

## Siostra Grażyna, Dalaj Lama i mały, rodzinny sukces

Autor tekstu: Jacek Kozik

### 1

Miałem dzisiaj traumatyczne przeżycie. Sobota, dziesiąta rano. Dla kogoś takiego jak ja, to środek nocy. Przenikliwy dźwięk domofonu bezlitośnie wwiercał się w głowę. Zwlokłem się z łóżka i podszedłem do drzwi wejściowych. Podnosząc słuchawkę usłyszałem kobiecy głos:

- Szczęść Boże, tu siostra Grażyna.
- Kto? - odpowiedziałem zdziwiony, starając się zebrać myśli.
- Siostra Grażyna, czy to państwo Kazik?
- A o co chodzi? - rzuciłem, nie chcąc prostować przekręconego przez nią nazwiska.

Powoli przypominałem sobie starszą, zasuszoną siostrę z Zakonu Salezjanek na warszawskim Powiślu, którą poznałem w dość dramatycznych okolicznościach dobrych kilkanaście lat temu. Przed oczami stanęła mi umierająca na raka matka, jej błagania, by jeszcze przed nieuchronnym zgonem chociaż ochrzcić jej wnuki, czyli moje dzieci. Pamiętam też wzrok kochającej żony Doroty, która zdecydowanie nie jest typem wojownika i dla świętego spokoju była skłonna to uczynić. „I tak będą żyły w sposób, który same wybiorą” - argumentowała w czasie naszych rozmów.

Kochałem swoją matkę i nie chciałem dodawać jej bólu przed ostatecznym rozstaniem, a z drugiej strony irytowało mnie to wymuszanie na mojej rodzinie stylu życia, który jej odpowiadał a nie mnie.

- Przyszłam dowiedzieć się co tam słychać? - głos zakonnicy wyrwał mnie z zamyślenia.
- To chyba jakaś pomyłka - rzuciłem niechętnie, jednocześnie pomyślałem: „To ona jeszcze żyje?”
- Przecież przychodziłam do was kiedyś... - głos nie dawał za wygraną a ja poczułem rosnącą irytację.
- To chyba było przed wojną - wtrąciłem niegrzecznie, a w myślach: „Jak widać złego diabli nie biorą”.

- Już po - ripostowała przekornie.

Zrozumiałem, że próbuje podjąć grę, chcąc obrócić moje zniechęcenie w żart, a wszystko po to, by wejść tam, gdzie jej nie proszą. To zirytowało mnie jeszcze bardziej, bo nie lubię być przypierany do muru, co było i jest powodem wielu moich rozstań z bliższymi i dalszymi znajomymi.

- Nie, dziękuję - powiedziałem i odłożyłem słuchawkę.

W międzyczasie Dorota, obudzona tym całym zamieszaniem, wstała i zapytała:

- Kto to był?
- Siostra Grażyna z misjonarskim przesłaniem - odpowiedziałem żartobliwie.
- Kto?
- Pamiętasz, gdy umierała mama...

Kiwnęła potakująco głową a ja poszedłem do kuchni nastawić wodę.

- Skąd ona wie, że już przyjechaliśmy? - usłyszałem pytanie.

Rzeczywiście, długo nie było nas w kraju.

- Pewnie któraś z sąsiadek ją poinformowała - odparłem. - Chyba nas nie ukamienują w ramach chrześcijańskiej miłości bliźniego za nie wpuszczenie zakonnicy? - dodałem z uśmiechem.

- Ale obgadają na pewno - stwierdziła.

Woda zaczęła się gotować, a Dorota zapytała:

- Myślisz, że oni mają nas w jakichś filach?
- Oczywiście, przecież pierwsze na świecie służby specjalne to pomysł Watykanu - rzuciłem zalewając saszetkę z herbatą. - Chcesz też?
- Poproszę - usłyszałem jej ciepły głos.
- „Cóż to za nieszczęście to chrześcijaństwo” - pomyślałem podając Dorocie filiżankę.

### 2

Urodzony w połowie XX wieku, w kraju środkowej Europy, w dzieciństwie kierowałem się Racjonalista.pl

przekonaniem, że wszystko, co spotykam dookoła jest takie, jakie być powinno – gorzej, jakie być musi. Jak nigdy sprawdzało się powiedzenie: pod latarnią najciemniej. Wychowany na śląskiej wsi (później losy rzuciły mnie do Warszawy) pędziłem nieświadomy żywot pośród podobnych sobie – nieorientowanych. Dziadkowie, klasyczni katolicy. Rodzice trochę mniej. Balansowali na granicy niewiary, jednak z wiekiem u mamy (ojciec umarł gdy miałem trzydzieści jeden lat) strach przed śmiercią zrobił swoje i zdecydowanie opowiedziało się po stronie religii. Cóż jednak innego mogło złagodzić jej świadomość zbliżającego się końca? Tylko bajka o zmartwychwstaniu sprzed dwóch tysięcy lat, troskliwie podtrzymywana przez facetów w czarnych sukienkach. To, jej zdaniem, miało zapewnić wejście do Królestwa Bożego.

Czy ktokolwiek jest w stanie wyjaśnić co znaczą te dwa wyrazy: „Królestwo Boże”? Szermując tymi słowami, pewni siebie, przeważnie dobrze odżywieni panowie, dziwnie modulowanym głosem obwieszczali i nadal obwieszczają z ambon, swoje płytkie mądrości przed zdezorientowanymi owieczkami. Żadnej finezji w rozumowaniu. Żadnej odwagi w mierzeniu się z problemem przemijania. Zamiast tego pokrętne wywody o niczym, przyprawiane pouczeniem i nauczaniem w stylu: w noc jest ciemno a w dzień jasno. Tu już nawet nie chce się płakać, ale po prostu śmiać.

Nomen omen, śledząc losy myśli Średniowiecza natknąłem się na analizy zjawiska śmiechu. Wczesne chrześcijaństwo – idąc śladami Chrystusa, którego wizerunki nigdy nie ukazywały roześmianego – starało się wykreślić uśmiech z ludzkiego życia. Ojcowie Kościoła Greckiego, a za nimi reszta wierzącej Europy, potępiali śmiech na wszelkie możliwe sposoby. Kiedy bowiem człowiek się śmieje? Zazwyczaj gdy jest szczęśliwy, a szczęście było zarezerwowane na czas po śmierci. Tu, na tym, jak uczy Biblia, padole nędzy i łez, bycie szczęśliwym uważano za wielce niestosowne, chyba że dotyczyło tego, co związane z Najwyższym.

Pismo Święte jest pojemne i w nie jednej sprawie można tam znaleźć przykłady wzajemnie sprzeczne, dlatego też napotykamy w Starym Testamencie hebrajskie *sahag*, czyli śmiech wesoły, jak i *laag* – śmiech drwiący. Już jednak w Nowym Testamencie śmiech występuje tylko trzy razy. Najpierw przy okazji błogosławieństw u Łukasza: „Szczęśliwi, którzy teraz płaczecie, bo będziecie się śmiali” (Łk 6, 21) – oczywiście po osiągnięciu Królestwa Bożego. Kilka wersów dalej, jako przestroga: „Biada wam, którzy się teraz śmiejecie, bo smucić się będziecie i płakać” (Łk 6, 25). I wreszcie w Liście Jakuba, jako wymaganie: „ Odczuwając swą marność, biadajcie i płaczcie! Śmiech wasz niech zamieni się w żal, a radość wasza – w smutek” (Jk 4, 9). Jak widzimy, w żadnym przypadku użycie słowa „śmiech” nie niesie ze sobą pozytywnych konotacji do doczesności (za to „płacz” występuje w NT około czterdziestu razy!). W ten sposób zdałem sobie sprawę, że mam do czynienia z religią smutasów.

W chrześcijaństwie wszystko zawsze zależy od tendencji, która aktualnie bierze górę i zapewne zdroworozsądkowe myślenie współczesnych kapłanów nie piętnuje już teraz tak śmiechu. Jednak we wczesnym Średniowieczu podkreślano, że Jezus nigdy się nie śmiał i konsekwentnie wyciągano z tego wnioski. Pismo Święte było wtedy wystarczającym argumentem za rugowaniem z życia doczesnego śmiechu, a w szczególności rubasznego, który – jak twierdzono – miał zniekształcać ciało śmiejącego się. Jakkolwiek powstrzymywanie się od śmiechu było wyjątkowo trudne, gdyż sprzeczne z naturą człowieka to jednak aż przez ponad sześćset lat, do X wieku chrześcijaństwo, jak tylko mogło rugowało go z wszelkich przejawów ludzkiego życia. Uważało bowiem, że śmiech jest dowodem na opętanie przez diabła i dlatego musi być tępiiony.

Na szczęście w późniejszym okresie dotarła do Średniowiecza na zasadzie „wykopalisk” z Kwintyliana, również myśl starożytnych Greków na ten temat, a w szczególności Arystotelesa, mówiąca o tym, że śmiech jest cechą właściwą człowiekowi, a nie przejawem szatańskiej aktywności...

Na samą myśl, jak wyglądałaby Europa, gdyby przed chrześcijaństwem nie było myślicieli starożytnej Grecji przechodzą mnie dreszcze.

### 3

Słuchałem ostatnio wykładów Dalaj Lamy. Mimo tragicznych losów w jakie obfituje historia Tybetu, jest to człowiek tryskający radością, śmiejący się w prawie każdym momencie – nie ważne, czy są to oficjalne spotkania z najbardziej wpływowymi osobistościami współczesnego świata, czy ze zwykłymi śmiertelnikami. W Polsce swoje wystąpienia rozpoczynał od następującego wyjaśnienia:

„Każdy bez wyjątku ma takie same prawo do szczęśliwej egzystencji. Moje doświadczenia w tej materii są mi pomocne i dają odwagę do rozmowy z publicznością. Jeśli jednak przyszliście tu z jakimiś oczekiwaniami, co do moich nadludzkich możliwości, to jest to błędne podejście, gdyż ja nie mam nic tajemniczego do zaoferowania. Nie mam nadprzyrodzonych zdolności. Dlatego, proszę

odnośmy się do siebie jak człowiek do człowieka." [1]

Słyszając te słowa pomyślałem: „Ten przynajmniej nie udaje, że jakiś wszechmogący za nim stoi”. Wszystko, czego uczy, to jak być szczęśliwym w świecie i do ludzi podchodzić z buddyjskim współczuciem. [2] Oddaje im też należny szacunek przyznając:

„Dzięki publicznym spotkaniom i pytaniom zadawanym przez słuchaczy, uczę się wielu nowych rzeczy. Te ciekawe pytania i inne punkty widzenia reprezentowane przez widownię, inspirują mnie do myślenia o nowych sprawach. Jak więc widzicie, publiczna wymiana myśli dużo daje i jest korzystna dla obu stron.” [3]

A oto opis działania mocy, do korzystania z której nas namawia:

„Pewien naukowiec powiedział mi, że gdy jesteśmy zdenerwowani to krew spływa nam do ramion, gdyż jesteśmy gotowi do walki. Gdy się boimy, to krew spływa do nóg bo gotowi jesteśmy do ucieczki. Tak więc, widać jak emocje są związane z fizyczną stroną. Ja sam miałem operację na woreczek żółciowy, która okazała się bardziej poważna niż zazwyczaj w takim przypadku. Mimo to w przeciągu tygodnia wyzdrowiałem. Lekarz był zadowolony, ale i zaskoczony. Moje ozdrowienie spowodowane było dobrym, spokojnym nastawieniem mojego umysłu. Nawet sam lekarz zmienił się pod moim wpływem o czym powiedziała mi jego żona. Podobno stał się spokojniejszy odkąd zaczął mnie leczyć. Przy czym nie twierdzę, że dysponuję jakimiś magicznymi mocami.” [4]

Jak to? – można by zapytać ironicznie – To nie jakiś niezidentyfikowany Wszechmogący przyczynił się do szybkiego powrotu do zdrowia? To nie nadprzyrodzone zdolności Jego Świątobliwości? Tylko jakieś głupie nastawienie umysłu! Coś podobnego...

Przypominam sobie, jak Jan Paweł II po zamachu na jego życie twierdził, że to dzięki opiece Matki Bożej Fatimskiej nie zginął i potem wyzdrowiał. Że też nie mogła ona tak pokierować kulą, by w ogóle go ominęła...



Współcześni chrześcijanie wolą trwać w średniowiecznej pewności, że istnieje ponad siłami przyrody jakiś troskliwy Bóg-Ojciec, który od czasu do czasu zerka na naszą planetę i w gruncie rzeczy decyduje: O! Tego chorego na raka uratuję, a tamtego, e..., nie.

„Wszechświat, w którym człowiek żyje, nie zamyka się w obrębie tego tylko porządku, dostępnego zmysłom i samemu rozumowi uwarunkowanemu poznaniem zmysłowym. Cud jest „znakiem”, iż porządek ten zostaje przewyższony „mocą z wysokości”, a więc, że jest tej Mocy również poddany. Owa „Moc z wysokości” (por. Łk.24,29), to znaczy sam Bóg, jest ponad całym porządkiem natury. Kieruje nim, a równocześnie daje poznać, że poprzez ten porządek i ponad nim przeznaczeniem człowieka jest królestwo Boże.” [5]

Potem pojawiają się książki pełne przykładów owych cudownych uzdrowień, czyli objaśnień ludzi, nie rozumiejących jak działa umysł. [6] Zauważmy przy okazji, że pośrednik owych boskich sił Racionalista.pl

(w tym wypadku J.P.II) tłumaczy bardzo asekuracyjnie działanie „mocy z wysokości”:

„Papież wziął Wiktorię na ręce i pocałował ją.

Ufaj Bogu – powiedział (do matki dziewczynki – przyp. J.K). Jeśli On zdecyduje, że chce mieć ją obok siebie, to zabierze ją. Jeśli będzie chciał, aby była z tobą, nie musisz się o nic martwić i nic robić. Traktuj ją jak pozostałe dzieci. Będzie tak, jak postanowi Bóg.” [7]

Przynajmy od razu, nie jest to tak spektakularne działanie jak uzdrowienie przez Jezusa na przykład trędowatego:

„I przychodzi do Niego trędowaty i woła na klęczkach:

— Jeżeli chcesz możesz mnie oczyścić!

I ulitowawszy się, wyciągnął rękę, dotknął go i mówi mu:

— Chcę, bądź oczyszczony!

I zaraz trąd zniknął z jego ciała, i został oczyszczony.” (Mk 1, 40-42)

Ewangelia Marka, z której zacytowaliśmy powyższy fragment powstała około trzydzieści dwa lata po śmierci Jezusa. Biorąc pod uwagę mentalność ówczesnych ludzi oraz ogólny stan wiedzy, takie właśnie wyobrażenia cudownych uzdrowień mogły być zachowywane w ich pamięci. Prawie dwa tysiące lat później sytuacja jest już zupełnie inna, dlatego współczesna relacja z takich wydarzeń zawiera w sobie styl: na dwoje babka wróżyła. Oczywiście, pocałowana przez papieża dziewczynka wyzdrowiała. Przypadek podobnego pocałunku ze skutkiem negatywnym nie został opisany...

A może by się ktoś pokusił o napisanie książki pełnej zapisów spotkań, chociażby z polskim papieżem, tych wszystkich, nieuleczalnie chorych, którzy nie doznali po takich audiencjach łaski uleczenia? Może by tak zapoznać czytelników z ich przemyśleniami i niespełnionymi nadziejami. Tytuł takiego zbioru mógłby brzmieć: „Których tragedia nie znalazła zrozumienia...”.

Dla chrześcijanina odpowiedź na taką ewentualną książkę jest prosta: „Bóg zdecydował, by chorzy jeszcze pocierpieli i potem weźmie ich do siebie” – zapewne nikt o zdrowych zmysłach nie przejdzie obojętnie wobec takiego rozwiązania, skoro będący samą miłością Ojciec Niebieski innym nie odmówił pomocy.

#### 4

W styczniu, na rzadko używanej klatce schodowej bloku, w którym mieszkam, minąłem młodego księdza. Stał i przeglądał swój notes, gdzie miał (jak zauważyłem), wynotowane numery mieszkań, w których oczekiwano jego wizyty, w ramach tradycyjnego chodzenia po kolędzie. Nasze oczy spotkały się i zobaczyłem w nich niepewność. Chyba był zakłopotany całą sytuacją. Mijając go przypomniałem sobie, jak dość dawno temu o tej samej porze roku ktoś zapukał do mojego mieszkania. Akurat zmywałem naczynia, a Dorota z dziećmi była w kinie.

Trzymając ścierkę w ręce otworzyłem drzwi i zobaczyłem starszego mężczyznę w sutannie. Chcąc nie chcąc zaprosiłem, jak się okazało księdza proboszcza, do środka. Usiedliśmy przy stole i rozpoczęliśmy pogawędkę. W jej trakcie wyjaśniłem nieobecność małżonki i potomstwa. Przyznałem, że rzeczywiście znalazłem kilka dni wcześniej kartkę w drzwiach informującą o dacie i godzinie przyścia pasterza po kolędzie. Z rozbijającą szczerością wyznałem jednak, że po prostu o tym zapomniałem. Proboszcz zapytał mnie czy wierzę w Boga, na co otrzymałem odpowiedź przeczącą. Nie był specjalnie oburzony, stwierdził tylko, że trzeba mieć odwagę, by nie wierzyć, na co z uśmiechem odpowiedziałem, że gdy jestem zdrowy to mam ją większą, a gdy przytrafia mi się jakaś cięższa choroba, to ona maleje. Mimo że już wtedy nie byłem pierwszej młodości, zauważyłem, że młodzi ludzie w ogóle nie potrzebują Boga, że to przychodzi z wiekiem, a już szczególnie w późnej starości. Stwierdziłem, że w późnej starości pojawia się strach przed śmiercią i żal za życiem, które minęło. Czy to ma prowadzić do wiary w Boga? Nie chciałem rozstrzygać, bo w ogóle nie miałem ochoty wyluszczać swoich racji, z góry wiedząc, że nie zyskam tu zrozumienia.

Kiedyś jednak było inaczej. Kilka lat wcześniej spędziłem pewien, jak na moje możliwości, spory przedział czasu nad Biblią i chrześcijaństwem w ogóle. Urodziło się z tego morze pytań, a te (jak mi się wydawało) najciekawsze zaniósłem do księdza: „który jest bardzo mądry i nawet wyklada na KUL-u” – jak poinformowała mnie osoba udzielająca się w „naszym”, osiedlowym kościele.

W godzinach przyjęć zaszedłem więc do parafialnej kancelarii, gdzie siedzący za biurkiem, ów mądry ksiądz spojrzał na mnie uważnie i wziął do ręki kartkę z pytaniami. Następnie bez patrzenia na nią, lewą ręką otworzył górną szufladę biurka, a prawą wrzucił moje wypociny do środka. Szuflada z trzaskiem zamknęła się i jego uśmiechnięta twarz zapytała o co mi chodzi. Po ogólnych wyjaśnieniach nawiązałem do myśli Jana Pawła II, bo dręczyły mnie pewne kwestie moralne, ale od razu dowiedziałem się, że Wojtyła filozofem był żadnym, a etykiem..., to trochę tak! Zaskoczony

surowością oceny – bądź co bądź, mówił o bezpośrednim i najwyższym przedstawicielu wszechwiedzącego (i słyszącego!) Boga, w którego przecież sam wierzył [8] – przeszedłem do kolejnego pytania, ale kapłan oświadczył, że zapozna się z nimi później i żebym przyszedł za tydzień.

Po tygodniu niecierpliwie czekałem na ławce w kancelaryjnej poczekalni. Gdy tylko pojawił się ksiądz – mimo moich protestów, że jedna z czekających starszych pań była przede mną – jako pierwszego zaprosił mnie do siebie. Siadając naprzeciw biurka byłem pełen nadziei na rozmowę o dręczących mnie problemach. Zamiast tego usłyszałem pytania w stylu: Co robię? Skąd pochodzę? Itp. Ponieważ opowiadanie swojej życiowej drogi nie uważałem za na tyle ciekawe, by zawracać tym głowę w gruncie rzeczy nie znanemu mi człowiekowi, zapytałem o pozostawioną kartkę. Niestety, dowiedziałem się, że ksiądz nie miał czasu jeszcze zerknąć do niej. Przełamując wewnętrzny opór wstałem i to było moje ostatnie spotkanie z „bardzo mądrym wykładowcą KUL-u”.

## 5

Moja mama umarła, ale wcześniej dzieci zostały ochrzczone w czym sporą zasługę miała właśnie siostra Grażyna energicznie kierująca całą sprawą tak, że nim się razem z żoną zorientowaliśmy, już było po wszystkim. Ponieważ sam nie miałem ślubu kościelnego pamiętam jak dziś, że musiałem podpisać jakieś papiery zobowiązujące mnie do wychowywania potomstwa w duchu chrześcijańskim. Zrobiłem to wbrew własnym intencjom, celowo i z rozmysłem, gdyż była to jedyna droga przyjscia z ulgą mojej mamie. Po co Kościół każe podpisywać takie, pisane patykiem na wodzie zobowiązania do dzisiaj pozostaje dla mnie tajemnicą.

Czy powinienem się wstydzić, że zgodziłem się na coś, czego w żaden sposób nie miałem zamiaru zrealizować? W sumie nie do końca, bo zawsze wiedziałem, że jeżeli dzieci będą chciały, to do Kościoła będą mogły chodzić, ostatecznie to było ich życie i nie miałem zamiaru narzucać im swojego. Z drugiej strony wiedziałem też, że w rozmowach będę sprawy stawiał jasno i tłumaczył dlaczego sam jestem ateistą.

Dzieci, jak wiadomo mają wielką skłonność do naśladowania rodziców i stało się tak, że dzisiaj, kiedy już są dorosłe, Kościół według nich, to egzotyczne miejsce dla ludzi mających kłopot z racjonalnym podejściem do świata. Ot i wszystko. Wiara nie zajmuje więcej miejsca w ich życiu. Mają ważniejsze sprawy.

Wiem, wiem, można podać dużą liczbę nazwisk osób, które mają wielkie osiągnięcia w różnych dziedzinach i wierzą lub wierzyły w Boga. Cóż jednak mam na to poradzić? Moje dzieci takie mają na ten temat zdanie, a ja nie zamierzam o to kruszyć kopii.

Za to one często dziwią się mojej pasji z jaką reaguję na religię, której wszelkie misjonarskie zabiegi działają na mnie, jak przysłowiowa płachta na byka. Tak naprawdę, nie rozumieją o co mi chodzi i uważają, że mam z tym jakiś problem. „Skąd to twoje zacierzenie?” – pytają. Dla nich religia to jakaś paleontologiczna pozostałość i „niech sobie jest, skoro ktoś to lubi” – tłumaczą. Zupełnie im to nie przeszkadza. Chciałoby się powiedzieć, że prawie z taką samą siłą, z jaką wierzącym przeszkadza istnienie niewierzących.

Przyznam szczerze, że jestem dumny z ich reakcji na moją irytację chrześcijaństwem. One po prostu nie spędziły dzieciństwa na polskiej wsi, nie miały takich dziadków jak ja (dobrych, ale beznadziejnie zindoktrynowanych). Do ich domu nie przychodził ksiądz i nie wypytywał ich matki, dlaczego syn znowu nie pojawił się na lekcji religii (wtedy jeszcze odbywały się one na plebanii), a ona nie musiała zasłaniać się mężem i jego stanowczością. Z drugiej strony, całe szczęście, że moja mama tak robiła, bo przecież mogło się zdarzyć, że wychowywany byłbym w głęboko religijnej rodzinie, dla której wiejski ksiądz jest chodzącą wyrocznią. Wtedy mój ojciec nie byłby tak tolerancyjny, tylko dostałbym lanie jak się patrzy. Gdybym próbował trwać przy swoim, to o tym, co wtedy działałoby się z moją psychiką i pupą wolę nawet nie myśleć.

Stąd widać, że z moimi rodzicami było trochę lepiej, chociaż nie aż tak, by moja mama czując oddech śmierci na plecach nie przechyliła się pod wpływem strachu na stronę wiary. Nie mam o to do niej żalu, chociaż kiedyś miałem. Ale wtedy żyła i byłem smutny, bo wyłączyła swoje szare komórki (a może, ta myśląca ich część po prostu obumarła). Teraz jej już od długiego czasu nie ma i w sercu pozostała mi tylko miłość do jej czułości, z jaką przeprowadziła mnie przez dzieciństwo i młodość do świata dorosłych.

Moje dzieci swobodnie mogły chodzić na lekcje etyki, które na szczęście były w ich szkole i na kolejne szczęście, nie były prowadzone przez nawiedzoną siostrę zakonną tylko przeze mnie! Zostały więc wychowane bez straszenia piekłem i dosłownie – Bóg wie czym tam jeszcze. A ponieważ

uczęszczały do szkół w stolicy, to grupka uczniów chodzących na etykę była całkiem spora. Nie zaznały więc tej samotności ucznia pośród praktykujących, bez – czyniących tak wielkie spustoszenie w dziecięcych umysłach chwil – bycia nieakceptowanym i wreszcie, bycia napiętnowanym przez wierzących nauczycieli – a w wiejskich szkołach inni raczej się nie zdarzają.

Jak wiadomo, to co dzieje się z człowiekiem w dzieciństwie, odciska się w nim najmocniej i zostaje już na całe życie. Moje dzieci są normalne i to jest mój, a ściślej nasz – Dorota podziela moje poglądy w tej sprawie – mały, rodzinny sukces.

---

Przypisy:

[ 1 ] Spotkanie na warszawskim Torwarze, grudzień 2008r., opracowanie Anna Kozik.

[ 2 ] Znaczenie tego pojęcia jest odmienne od tego, jakie występuje w naszym kręgu kulturowym, wynika z intelektu i jest wyrozumowane (my wywodzimy je z uczucia wrażliwości i sentymentalizmu).

[ 3 ] Torwar, grudzień 2008, opr. A. Kozik.

[ 4 ] Jw.

[ 5 ] Jan Paweł II, *Cuda jako znaki porządku nadprzyrodzonego*, audyencja generalna, 13.1.1988.

[ 6 ] Zainteresowanych odsyłam do wielu artykułów znajdujących się na stronach *Racjonalisty* (choćby S. Pinkera) a ostatnio: [Ewolucja religii](#) autorstwa R. Elisabeth Cornwell i J. Anderson Thomsona, tłum. Małgorzaty Koraszewskiej.

[ 7 ] Paweł Zuchniewicz, *Cuda Jana Pawła II*, Warszawa, Prószyński i S-ka, 2006, s.43.

[ 8 ] Mam nadzieję, że w tym momencie nie wykazałem się naiwnością! (vide: przypadek księdza Mesliera).

#### **Jacek Kozik**

Ur. 1955. Ukończył studia na Wydziale Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Na łamach prasy zadebiutował blokiem wierszy w 1982, w „Przeglądzie Tygodniowym”. Swoje wiersze drukował także w „Tygodniku Kulturalnym”, „Miesięczniku Literackim”, „Literaturze” i „Poezji”. Jednocześnie jego poezje pojawiły się w drugim obiegu, w warszawskim „Wyzwaniu” i wrocławskiej „Obecności”. Zbiory wierszy: „Tego nie kupisz” (1986), „Matka noc” (1990), „Ślad po marzeniu” (1995). Jego słuchowiska i wiersze były emitowane także na antenie Polskiego Radia. Uczył w szkołach podstawowych i gimnazjum, dla którego ułożył program „Korzenie kultury europejskiej”. Uczył także w liceum etyki i filozofii. Jego artykuły ukazywały się w specjalistycznych periodykach „Edukacji Filozoficznej”, „Filozofii i Sztuce” oraz w „Filozofii w Szkole”. [Więcej informacji o autorze](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 15-02-2009)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6359) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6359>)

Contents Copyright © 2000-2009 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2009 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych

do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)